

Janusz Korczak
i tragedia najmłodszych w Warszawskim Getcie

Ordynator oddziału konających dzieci

Ks. Stanisław Musiał SJ

Doktor Korczak dostąpił daru, o który ludzie prosili Boga od wieków: by dał im moc zmieniania tego, co da się zmienić, i zaakceptowania tego, czego się nie da odmienić, a także zdolność rozróżniania jednej sytuacji od drugiej.

W 1942 roku, ostatnim roku swego życia, dr Janusz Korczak wystąpił z zaskakującą i nie w pełni jak dotąd „rozszyfrowaną” inicjatywą: postanowił ubiegać się o stanowisko wychowawcy w największym zakładzie opiekuńczym dla dzieci w getcie warszawskim, w Głównym Domu Schronienia przy ul. Dzielnej 39. Dotąd dr Korczak kierował od 30 lat Domem Sierot, który w warunkach getta utracił swe dawne przeznaczenie i stał się po prostu przytuliskiem, przy czym liczba podopiecznych podwoiła się i wzrosła do 200. Przyjmowano tutaj raczej dzieci starsze, nie zaś niemowlęta czy maleństwa. Do Głównego Domu Schronienia trafiały zaś, choć nie wyłącznie, najmniejsze i małe dzieci. Liczba wszystkich dzieci w tym zakładzie wynosiła w styczniu 1942 roku – 550.

Umieralnia przy Dzielnej

Placówka przy ul. Dzielnej 39 uchodziła za „umieralnię dzieci”. Prof. Ludwik Hirszfild tak opisał sytuację, jaka panowała w Głównym Domu Schronienia podczas okupacji: „Było to piekło na ziemi... Przy wejściu uderzał zapach kału i moczu. Niemowlęta leżały zanieczyszczone, pieluch nie było, zimą mocz zamarzał i na tym lodzie leżały zamrożone trupki. Dzieci nieco starsze siedziały po całych dniach na podłodze lub ławeczkach, kiwały się monotennie, jak zwierzęta, żyły od posiłku do posiłku, oczekując marnej, zbyt marnej strawy. Szalał dur płamisty, czerwotka. Lekarze nie byli złymi ludźmi, ale nie potrafili opanować niesłychanego wprost złodziejstwa personelu żerującego na tej nędzy”. Faktycznie, w styczniu 1942 r. zmarło w Głównym Domu Schronienia aż 96 dzieci.

Dlaczego zatem dr Korczak postanowił zająć się placówką największą i najtrudniejszą – on, który w tym samym czasie pisał o sobie, że czuje się już stary i że coraz bardziej opuszczają go siły? Czy tę jego nową inicjatywę traktować trzeba jako ostatni zryw zmęczzonego i słabnącego człowieka?

Mogłoby się wydawać, że Korczak chciał zaprowadzić porządek w Głównym Domu Schronienia. Na tę interpretację wskazywałby list, jaki on sam skierował do Izby Lekarskiej przy ul. Leszno 3 (na ręce dr Anny Braude-Hellerowej, przewodniczącej Komisji Zdrowia Rady Żydowskiej) 11 lutego, w dniu objęcia nowego stanowiska „na okres próbny

czterech tygodni”: „Zdecydowałem zamknąć się w obozie koncentracyjnym dla sierot okrzykanego na całą dzielnicę Sierocińca Dzielna 39 (jeśli wierzyć alarmom, umiera tam parę dziesiątków dzieci dziennie). Karkołomne przedsięwzięcie, ale trzeba spróbować zaradzić temu. Nie bardzo wierzę w powodzenie, ale nie można poprzestawać na westchnieniach i okrzykach zgrozy”.

Faktycznie, Janusz Korczak z właściwą sobie pedanterią przystąpił do reformowania placówki, choć jego kompetencje do końca pozostały niejasne. Z iście aptekarską dokładnością odnotowywać będzie, dekada po dekadzie, tragiczną sytuację materialną zakładu i gehennę swoich podopiecznych (na przykład co sobotę ważył będzie wszystkie dzieci). Dużo sił kosztować go będzie walka ze zdemoralizowaną częścią wychowawców i personelu. Zachowała się sporządzona przez niego lista dwóch grup współpracowników: grupy „pracowników wartościowych” i grupy „szkodników”; trzeba tutaj jednak zaznaczyć, że nie wszystkie korczakowskie oceny osób na stanowiskach w getcie okazały się słuszne i trafione; być może uprzedzenia wobec niektórych były wynikiem jego przepracowania i rozgoryczenia.

Namiastka matki

Zmysł praktyczny, jakim niewątpliwie w wybitnym stopniu Janusz Korczak był obdarzony, kazał mu wystąpić w marcu, pod koniec stażu w Głównym Domu Schronienia, z inicjatywą, która może szokować. „Proponuję – pisze dr Korczak – utworzenie centralnej sortowni dla »topielców«” (chodzi o dzieci nie mające szans na przeżycie – SM). Tu decyzja. „Czy próbować jeszcze ratunku, czy tylko łagodzić cierpienia przedostatniej drogi (eutanazja)”. Przy innej okazji, w rozmowie z dr. Mieczysławem Konem (Kowalskim), kierownikiem Wydziału Zdrowia Rady Żydowskiej, Korczak powie: „Jeżeli nie możemy ich przywrócić do życia (chodzi o dzieci, które są praktycznie już nie do uratowania – SM), to przynajmniej zapewnimy im ludzką i porządną śmierć”. W tej samej rozmowie zaproponuje zorganizowanie umieralni dla dzieci: „Coś w rodzaju wielkiego pokoju z półkami jak w sklepie... To nie wymaga dużo miejsca ani kosztów”.

Korczak będzie za tym, by dzieci bez szansy na przeżycie nie zostawały razem z tymi, które taką szansę jeszcze posiadają, a to ze względu – rzecz poniekąd dziwna – by zaoszczędzić wychowawcom deprymujących przeżyć („Nie targać nerwów wychowawców widokiem konających dzieci – starczych szkieletów”, tak pisał w cytowanych wyżej notatkach z 5 marca). Trzeba tutaj wyraźnie dodać, że Korczak był przeciwny „eutanazji”, czyli temu, co nazywamy dzisiaj eutanazją aktywną. W zapiskach z getta (nazwanych przez

wydawców „Pamiętnikiem”) pisał: „Kiedy w ciężkich godzinach ważyłem projekt uśmiercania, usypiania skazanych na zagładę niemowląt i starców żydowskiego getta, rozumiałem to jako morderstwo w stosunku do chorych i słabych, jako skrytobójstwo odnośnie do nieświadomych”.

Notatki z marca zamykają się zaskakującym zdaniem: „Zgłaszam kandydaturę na ordynatora oddziału konających dzieci”. Jeśli to zdanie Korczaka brać na serio, a nic nie przemawia za tym, żeby go tak nie traktować, to nasuwa się pytanie, skąd ta zmiana opcji u Korczaka-wychowawcy? Wydaje mi się, że w tragicznej sytuacji getta dr Korczak chciał się poświęcić tym dzieciom, które go najbardziej potrzebowały. A za takie uznał najmniejsze i umierające. W „Pamiętniku” odnotowuje scenę, którą zobaczył na ulicy (odnotowuje ją w dwu miejscach, z czego widać, że zrobiła na nim wielkie wrażenie): chłopcom, bawiącym się w getcie lejcamy w różnicę i konie, przeszkadzał trup leżący na ziemi ich rówieśnika; przesunęli go zatem nieco dalej i jak gdyby nigdy nic powrócili do zabawy.

Instynkt życia u starszych dzieci jest silniej rozbudzony, mogą więc one łatwiej poradzić sobie w trudnościach. Co innego z maleńkimi dziećmi. Te zdane są na bliskość innych. Niemowlę, czy też bardzo małe dziecko, nie wie jeszcze, co znaczy śmierć. Najbardziej tragicznie przeżywa rozłąkę z matką – to jest jego doznawanie „śmierci”. Nie potrafi jeszcze „rozdzielić” matki od siebie. Stanowi ona z nim jedną całość. Korczak wiedział, że owym umierającym dzieciom może dać po prostu bliskość, choćby to miała być tylko namiastka obecności matki.

Dotyczyło to oczywiście nie tylko niemowlaków. W „Pamiętniku” opisuje, jak mała dziewczynka tuli się do niego i mówi „Mamusiu!”. Podobnie było z opowiadaniem dzieciom bajek. Uważał, że gdy dziecko o to prosi, należy bajkę powtórzyć czy też opowiedzieć kolejną. Bajka zawiera bowiem w sobie nie tylko ładunek nadziei. Dla dziecka liczy się także obecność przy nim dorosłego.

Obecność do końca

Można zaryzykować stwierdzenie, że Janusza Korczaka interesowała nie tyle śmierć dziecka jako taka, choć pisał także o jego prawie do śmierci (by nie krępować dziecka w jego możliwościach życiowych: „wyrwijając” bowiem dziecko zagrożeniom życiowym, można „wyrwać” je życiu). Interesowała go przede wszystkim jakość życia dziecka (czy w ogóle człowieka). Wątpię, by prowadził z dziećmi rozmowy na temat śmierci. Temat śmierci był oczywiście obecny w jego myśli i praktyce wychowawczej, ale jako podkreślenie jednorazowości życia ludzkiego. Stąd brała się troska o uczenie dziecka odpowiedzialności za swoje życie.

O wielkości Korczaka świadczy nie tylko jego bohaterka posługa dzieciom (na ulicy Dzielnej wstawał w nocy dwa razy, by wynosić dziesięć wielkich kubłów z nieczystościami – praca, którą wcześniej wykonywały starsze dzieci), nawet nie jego dobrowolne pójście z wychowankami na śmierć, ale przede wszystkim postawa. Postawa ta streszczała się w pytaniu: co mogę w danej sytuacji zrobić najlepszego, choćby okoliczności były po temu jak najmniej sprzyjające czy też wręcz tragiczne? Doktor Korczak dostąpił daru, o który ludzie prosili Boga od wieków: by dał im moc zmieniania tego, co da się zmienić, i zaakceptowania tego, czego się nie da odmienić, a także zdolność rozróżniania jednej sytuacji od drugiej. Dodatkowym rysem wielkości Janusza

Korczaka był brak nawet cienia nienawiści do prześladowców i oprawców, tak u niego samego osobiście, jak też w jego „programie” wychowawczym. Nic tak bowiem nie niszczy życia od wewnątrz, jak uczucie nienawiści do innych.

„Ciężka to rzecz urodzić się i nauczyć się żyć – pisał Korczak w notatkach z getta. – Pozostaje mi o wiele łatwiejsze zadanie: umrzeć. Po śmierci może być znów ciężko, ale nie myślę o tym. Ostatni rok czy miesiąc, czy godzina. Chciałbym umierać świadomie i przytomnie. Nie wiem, co powiedziałbym dzieciom na pożegnanie. Pragnąłbym powiedzieć wiele i tak, że mają pełną swobodę wyboru drogi”.

Pozostając w „piekle” getta dr Korczak nie przypuszczał, że może ono posiadać jeszcze inne, „czarniejsze” dno – i on, i jego wychowankowie staną równocześnie w obliczu śmierci. Co mówił dzieciom w chwili śmierci 4 sierpnia 1942 roku? Czy w ogóle mówił do nich cokolwiek? Może przerażonym dzieciom dodawał otuchy tylko obecnością i pokojem w swoich oczach? Genialnie pokazał to Andrzej Wajda. Dr Korczak idzie z wychowankami na śmierć. U każdego palca jego rąk uwieszone jest dziecko. Obecność do końca. Obecność bez końca. Dr Korczak – ordynator oddziału dzieci konających.

We wszystkich wojnach najczęstszymi ofiarami są dzieci. Dotyczy to zwłaszcza II wojny światowej – prawdziwej „wojny przeciw dzieciom”. To przeciw nim przede wszystkim skierowana była nienawiść okupanta. Dotyczy to dzieci polskich, ale w szczególności sposób dzieci żydowskich. Na 6 milionów Żydów zamordowanych przez nazistów i ich popleczników półtora miliona stanowiły dzieci. Czy można sobie wyobrazić sumę przerażenia w oczach tych dzieci, ciężar ich cierpienia w chwili umierania? Ciężar, od którego zatrzęsł się wówczas świat, ale który – jak się wydaje – nie wstrząsnął jeszcze dostatecznie sumieniami?

Powyższy tekst jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego podczas sesji „Korczak: nowa antropologia wychowania”, która odbyła się w dniach 19–21 września na Uniwersytecie Warszawskim. W sesji uczestniczyli historycy, literaturoznawcy, pedagodzy, psychologowie i filozofowie z Anglii, Izraela, USA, Holandii, Niemiec, Szwecji oraz Polski, m.in. Zygmunt Bauman, Anna Sobolewska i Wojciech Eichelberger. Źródły tytułu pochodzą od redakcji.

Źródło: „Tygodnik Powszechny” nr 41 (2779), 13 października 2002